

# Kazimierz Karolczak

---

## Polska pamięć o Lwowie...

---

Palestra 51/9-10(585-586), 151-156

---

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# LWOWSKIE ROCZNICE

Kazimierz Karolczak

## Polska pamięć o Lwowie...

*„Taki był płomień, że na wsze strony widziano pożar, jakoż i ze Lwowa patrzący ku polom bełskim widzieli lunę od płomienia wielkiego ognia”. Ta wzmianka o pożarze Chełma w **1256 r.**, zamieszczona w latopisie halicko-wołyńskim, powstałym na dworze króla Daniela (koronę uzyskał w 1253 r. od papieża Innocentego IV), przyjęta została przez znaczną część historyków, w tym także ukraińskich, za początek Lwowa. Data ta, aczkolwiek nie przez wszystkich badaczy akceptowana, dała podstawy do trwających od kilku miesięcy uroczystych obchodów 750-lecia miasta nad Pełtwią, w których to nie powinno brakować akcentów polskich, jako że losy Lwowa przez sześć stuleci ściśle spletały się z dziejami Polaków i ich kulturą. W swoich początkach miasto wielokrotnie niszczone, zostało ostatecznie lokowane 650 lat temu (w **1356 r.**) na prawie magdeburskim przez króla Kazimierza Wielkiego. Po latach inny król tego imienia, Jan Kazimierz, powracający ze Śląska w dramatycznym dla swego panowania okresie wojny ze Szwecją, przybył właśnie do Lwowa i tu złożył 350 lat temu (1 kwietnia **1656 r.**) słynne śluby w miejscowej katedrze.*

W ponadtysiącletnich dziejach Polaków istotne znaczenie miało jedynie kilka ośrodków miejskich, wśród których w okresie monarchii średniowiecznej wymienić można Poznań, Gniezno, a zwłaszcza Kraków. Unia z Litwą wykreowała pozycję Wilna, a w powiązanej dynastycznie z Wazami, rozrastającej się terytorialnie Rzeczypospolitej okresu nowożytnego centrum państwa przeniosło się do Warszawy, co jednak nie oznacza, iż miasto to uzyskało pod każdym względem pozycję wyjątkową. Aktywna polityka ekspansji terytorialnej sprzyjała rozwojowi ośrodków miejskich położonych na wschodzie, pomiędzy którymi za najważniejszy uchodził Lwów. W XVIII wieku do tzw. „uszlachconych” miast w Rzeczypospolitej zaliczono jedynie Kraków, Wilno, Lwów, Kamieniec Podolski i Lublin. Po rozbiorach zaborcy

wyznaczyli nowe role miastom w poszczególnych prowincjach ziem polskich. W tym też okresie znacząco wzrosła ranga Lwowa, któremu przydano atrybuty lokalnej stołeczności w Galicji. Przez cały wiek XIX spełniał on funkcje miasta metropolitalnego na wschodzie monarchii habsburskiej, stając się – jak na tę część Europy – miastem wielkim i osiągając przed I wojną światową ćwierć miliona ludności.

Historię każdego miasta piszą przez wieki kolejne pokolenia jego mieszkańców, które pozostawiają trwałe w nim ślady, nadają mu specyficzne często cechy, kształtujące jego indywidualny, niepowtarzalny charakter. Składają się nań nie tylko urokliwe położenie, wytwory kultury materialnej, ale przede wszystkim kultura duchowa, przekazywana z pokolenia na pokolenie i promieniująca niekiedy daleko poza jego granice. Wartości te tworzą ludzi związanych z danym miastem, pracujących na jego wielkość, a owe ślady są tym trwalsze, im większe indywidualności je pozostawiają. Nie każde miasto jest w stanie wnieść istotne treści do dziejów regionu czy kraju, odcisnąć piętno na ich rozwoju. Bywają więc miasta banalne, nieodróżniające się wręcz od siebie, nieposiadające własnego klimatu, pozwalającego identyfikować się z nim mieszkańcom, wryć się w pamięć przybyszom, ale i takie, które chwytają za serce natychmiast po ich poznaniu. Te ostatnie, nieliczne, emanują swego rodzaju dostojeństwem, atmosferą zadumy, w której wielka przeszłość nie tylko zmusza do refleksji nad czasem minionym, ale też sprzyja inicjatywom twórczym, rodzi nowe wyzwania.

Juliusz Kłos, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego, w wydanym w 1923 r. przewodniku krajoznawczym po Wilnie napisał, iż każde z (...) miast (...) „*uduchowionych*” posiada odrębny, sobie tylko właściwy wyraz, stanowiący niejako ton zasadniczy, najkrótsze streszczenie najistotniejszych wzniesień duchowych całej jego przeszłości. *Prastary Kraków, z jego przepiękną patyną majestatu królewskiego średniowiecza Piastów i złotego wieku Jagiellonów, jakież inne uczucia w nas budzi, niż bohaterstwo wojowniczy kresowy Lwów, krwawiący raz po raz za swą niezłomną wierność Ojczyźnie...* Takie postrzeżenie Lwowa jest dość charakterystyczne w przeszłości, a i współcześnie chyba typowe dla znacznej części społeczeństwa polskiego. Literatura dwóch ostatnich stuleci utrwaliła bowiem obraz miasta niezłomnego, *urbis semper fidelis*, bastionu stojącego przez wieki na straży Rzeczypospolitej i chrześcijaństwa. Konotacje wyznaniowe przydały miastu określenie *antemurale christianitatis*, co w powszechnym rozumieniu wyznaczało granice cywilizacji, poza którą istniało już tylko zagrażające jej barbarzyństwo. Tak widziany Lwów był „tylko polski”, a każda inna nacja zamieszkująca w jego granicach traktowana była jak rysa na nieskazitelnej powierzchni.

Dla współczesnych Polaków Lwów stał się nowoczesnym mitem politycznym, kreowanym już od momentu podjęcia przez Ukraińców otwartej rywalizacji o miasto. W jego budowie i utrwalaniu istotną rolę odegrała właśnie magia przywołanych wyżej słów, jednoznacznie kojarzonych z grodem nad Pełtwią. Czystki etniczne dokonane w czasie i zaraz po drugiej wojnie światowej, przesunięcie granic, skutkujące zmianą przynależności państwowej, a wreszcie przerwanie badań

nad historią miasta, sprzyjały istnieniu owego mitu w świadomości Polaków drugiej połowy XX wieku. Lwów stał się owocem zakazanym w badaniach historycznych, a problematyka lwowska nie była obecna we współczesnym piśmiennictwie polskim do tego stopnia, że cenzura ingerowała nawet w kolejne wydania literatury pięknej, poprawiając uznanych klasyków. Tym sposobem np. *Pan Dulski* zmuszony był zamienić swój spacer (po pokoju!) z *Wysokiego Zamku* na *Kopiec Kościuszki*, co okazało się zabiegiem na tyle skutecznym, że w powszechnym osądzie „dulszczyznę”, ów wzorzec mieszczańskiej hipokryzji i obłudy, łączy się obecnie nie tyle ze Lwowem, co z Krakowem!

Po wybuchu II wojny światowej Lwów przez pół wieku obrastał jedynie legendami, żył w pamięci jego dawnych mieszkańców. Polacy nie mogli o nim pisać i to nie tylko ze względu na brak dostępu do źródeł, a historyków ukraińskich przeszłość tak polskiego kiedyś miasta z różnych względów nie interesowała. Dopiero w ostatnim dziesięcioleciu XX wieku intensywnie badania podjęli zarówno Polacy, jak i Ukraińcy, ale każda z nacji zajmuje się jedynie „swoją” przeszłością. Największa luka informacyjna dotyczy okresu 1918–1939, jako że przed wojną brak dystansu czasowego nie sprzyjał wyważonym ocenom i pisaniu syntez, a później polityka położyła się długim cieniem na badaniach Lwowa.

Zmiany polityczne dokonane pod koniec XX wieku w Europie Środkowej i Wschodniej sprawiły, że Lwów zaczął być oficjalnie przywracany do pamięci Polaków. Odżyła różnego typu literatura wspomnieniowa, eksponująca przede wszystkim przedwojenny wizerunek miasta, idealizująca panujące tam stosunki społeczne, narodowościowe i wyznaniowe. Pojawiły się nacechowane emocjami relacje przesiedleńców, a wreszcie i rezultaty dociekań naukowych historyków, wśród których dominują badacze dziejów politycznych dziewiętnastego i pierwszej połowy dwudziestego wieku. Wszystko to sprawiło, że nasza wiedza o grodzie obchodzącym 750. rocznicę swego istnienia stała się bogatsza i różnorodniejsza, ale niekoniecznie rzetelniejsza i pełniejsza.

Jaka jest więc nasza wiedza o mieście, które przez około 600 lat związane było politycznie, kulturalnie i gospodarczo z krajem naszych przodków, wielokrotnie przewijało się na kartach historii Polaków? Jaką rolę odgrywa Lwów w naszej pamięci o przeszłości, czym jest dla najmłodszego pokolenia? Nie sposób odpowiedzieć na te pytania bez użycia narzędzi socjologicznych, stąd też trudno uznać niniejsze rozważania za „dowiedzione naukowo”, a z konieczności przybrać muszą charakter nader osobistych uwag, wynikających zarówno z badań prowadzonych nad przeszłością miasta, kontaktów z byłymi i obecnymi mieszkańcami Lwowa oraz z młodzieżą studencką „odkrywającą” to jakże bliskie, a tak mało znane miejsce na ziemi...

Coraz mniej żyje już Polaków pamiętających „tamten Lwów”, swoją małą ojczyznę, miasto dzieciństwa, wzruszeń młodości, pierwszych miłości... W ich wspomnieniach – czemu trudno się dziwić – kraina ta pozostała najpiękniejszą na ziemi, jedyną godną bezgranicznej miłości, ale i na zawsze utraconą. Pozbawieni możli-

wości odwiedzania miejsc urodzenia, tęskniący za nimi przez kilka dziesięcioleci, nie decydowali się często na krótki chociażby wyjazd w ostatnim czasie, „kiedy już można”... Zdecydowali pozostawić w swej pamięci obraz „tamtego Lwowa”, wyidealizowanego, pięknego, oczyszczonego przez upływający czas z wszelkich przykrości i... tęsknią dalej! Czy szczęśliwsi są wobec tego ci, którzy pojechali? Konfrontacja wspomnień z dzieciństwa z pół wieku późniejszą rzeczywistością nie mogła przynieść szczęścia. Lwów po latach jest wprawdzie ten sam, ale inny, jako że miasto tworzą nie tylko mury, ale i ludzie. Dramat pokolenia urodzonego „pod Wysokim Zamkiem” i rzuconego – czasem w równie piękne miejsce na ziemi, ale inne – musi trwać, nie może, jak każdy dramat, zakończyć się szczęśliwie. We wspomnieniach, którymi żyją, zacierają się często granice pomiędzy przeżyciami osobistymi a opowieściami znajomych i rodziny, ale z ich pamięci Lwowa usunąć nie można... Lwowiaka można bowiem usunąć ze Lwowa, ale Lwowa z pamięci lwowiaka usunąć nie sposób...

Żadnych wspomnień nie mają za to „dzieci wojny”, uratowane przez różnego typu instytucje i organizacje prowadzące we Lwowie przytulki i sierocińce. Podczas przesiedlania dzieciom tym, pozbawionym metryk urodzenia, wystawiano dokumenty tożsamości, wpisując dzień wybuchu wojny (1 września 1939) jako datę, a Lwów jako miejsce urodzenia. Setki takich dzieci nigdy nie poznało swych prawdziwych rodzin, a poszukując korzeni kierowało się po latach właśnie do Lwowa, chcąc odnaleźć w archiwach jakikolwiek ślad mogący w tym pomóc... Dla nich przeżyciem nie tyle było przybycie do miasta, ile wejście do archiwum, oczekiwanie na odpowiedź. Poznałem wielu z tych ludzi, nikogo, kto znalazł odpowiedź na dręczące go pytania.

Pamięć Polaków obciążona została balastem, trwającej jeszcze od czasów galicyjskich, polsko-ukraińskiej rywalizacji o miasto. Symboliczne „przedmurze” przestało być w powszechnym rozumieniu kojarzone z chrześcijaństwem, a utożsamione z katolicyzmem, co umożliwiło trwanie owego muru, mimo braku zagrożenia ze strony niechrześcijańskich ludów tatarskich i tureckich. Lwów, „wierny” przed wiekami wielonarodowej Pierwszej Rzeczypospolitej i... sobie, zaczął być postrzegany jako „polska wyspa na ukraińskim morzu”, a przekonanie o istnieniu nowego przedmurza utrwaliły walki o miasto w listopadzie 1918 r. Z tej rywalizacji Polacy wyszli zwycięsko, ale poczucie zagrożenia ze strony Ukraińców skłaniało polskich mieszkańców Lwowa do organizowania w okresie międzywojennym narodowo-patriotycznych uroczystości mających przypominać ową symboliczną funkcję miasta na tzw. kresach. Kultura celebrowania świąt, w której ważne miejsce miały sztandary narodowe, orły na budynkach, defilady weteranów legionowych, organizacji paramilitarnych i wojskowych, połączone z uroczystościami w kościołach rzymskokatolickich, dowodzić miała polskości Lwowa. Na co dzień zaświadczały o niej liczne pomniki, wśród których Cmentarz Orłąt odgrywał wyjątkową rolę. W miejskiej przestrzeni „zwycięskiego Lwowa” zabrakło miejsca dla nie-polskich i nie-rzymskokatolickich jego mieszkańców. Taki obraz miasta przekazały ówczes-

ne polskie opracowania i przewodniki po Lwowie, które po 1989 r. posłużyły do przygotowania najnowszych informacji o mieście nad Pełtwią. Te z kolei kształtują wyobrażenia o Lwowie i jego przeszłości wśród pokoleń urodzonych po II wojnie światowej.

*Semper fidelis* stało się ostatecznie hasłem antyukraińskim, co nie zawsze bywa rozumiane przez Polaków, tak jak nie uświadamiamy sobie głębszych przyczyn leżących u podstaw podejmowanych przez Ukraińców prób wymazywania niewygodnych faktów z przeszłości Lwowa. Mała i nader wybiórcza wiedza o przeszłości bywa przyczyną wielu nieporozumień w stosunkach polsko-ukraińskich. Pamiętam w latach 90. XX wieku jedną z pierwszych wizyt delegacji krakowskich radnych we Lwowie, po nawiązaniu bliskich kontaktów między obu miastami i podpisaniu umowy partnerskiej, co w efekcie zaowocowało organizowanymi pod Wawelem „dniami Lwowa”, a pod Wysokim Zamkiem „dniami Krakowa”. Radni przywieźli z Krakowa w darze piękny herb Lwowa, ale przyozdobiony wojskowym orderem *Virtuti Militari*, przyznanym miastu w 1920 r. „za zasługi położone dla polskości tego grodu i jego przynależności do Polski”. Okazało się, iż afront uczyniony gospodarzom nie był celowy, a wynikał z braku rzetelnej wiedzy. Nigdy nie dowiemy się pewnie, czy tak zrozumieli to Ukraińcy...

Dialog prowadzony z obecnymi, ukraińskimi mieszkańcami Lwowa, wymaga z obu stron ogromnej uwagi, delikatności, jako że nieodmiennie zabarwiony jest emocjami. Dotyczy to także środowisk badaczy przeszłości, ukształtowanych zazwyczaj przez „swoją” historiografię, wychowanych według najlepiej pojętych kanonów patriotyzmu, ale z jednej strony polskiego, a z drugiej ukraińskiego. Przywiązanie do własnej ojczyzny i poświęcenie dla własnego narodu nie szło – niestety – w parze z szacunkiem i poszanowaniem suwerenności drugiej nacji. Stwierdzenie o „polskiej okupacji międzywojennego Lwowa”, wypowiedziane w 1994 r. w murach Uniwersytetu Lwowskiego przez jednego z historyków ukraińskich, na organizowanych przeze mnie konferencjach *Lwów. Miasto, społeczeństwo, kultura*, oburzyły wówczas nie tylko polskich uczestników i odebrane zostało jako polityczne, by nie powiedzieć nacjonalistyczne. Po latach rozumiem to jednak inaczej, nie jestem pewny, czy referentowi przypisano właściwe intencje, czy czasem jego przekonanie nie wynikało z „oczytania” w dostępnej mu wtedy literaturze (rosyjskiej i ukraińskiej) minionego okresu. Nasza wiedza o przeszłości Lwowa pochodzi w dużej mierze (a może głównie?) z przekazów jednostronnych, nacechowanych nie tylko tęsknotą za „miejszem utraconym”, ale też sentymentalnych, idealizujących przedmiot wspomnień.

Bogactwo kulturowe Lwowa wynikało w dużej mierze z wyjątkowego nagromadzenia na terenie jednego miasta różnych grup narodowościowych, etnicznych i wyznaniowych. Polacy, Ukraińcy i Żydzi, rodziny ormiańskie i niemieckie, w większości już spolszczone, potomkowie napływających kolejnych fal urzędników z Czech, Moraw, Węgier i Włoch wnosili w kulturalno-obyczajowe życie miasta rozmach odrębnych, niekiedy zawziętych ambicji odegrania roli politycznej czy

kulturalnej. Mniejsze grupy narodowościowe z czasem wyzbywały się wyróżniających je na zewnątrz atrybutów odrębności, wtapiały się najczęściej w polską część społeczności miejskiej. Po I wojnie światowej specyficzne piętno nadało miastu społeczeństwo polskie skonsolidowane w walce o utrzymanie grodu w granicach wskrzeszonego państwa. Atmosferę tę odczuwał każdy przybysz w stosunkach społecznych, kulturalnych, towarzyskich, a nawet obyczajowych. Swoisty patriotyzm, duma z przelanej w obronie miasta krwi imponowała Polakom, ale drażniła Ukraińców, przykro odczuwających przegraną batalię o miasto i własne państwo. Kultem otaczano boje ochotników, owych słynnych Orląt Lwowskich, co szczególnie drażniło ukraińskich mieszkańców Lwowa, a i obecnie rzutuje na stosunki Polaków z Ukraińcami, i to w aspekcie znacznie wykraczającym poza granice miasta.

Po II wojnie światowej miastem najczęściej wywołującym wśród Polaków skrajności ze Lwowem był Wrocław, gdzie nie tylko osiedliła się duża grupa wygnańców spod „Wysokiego Zamku”, szczególnie tamtejszej inteligencji, ale gdzie odrodziło się obrosłe wspaniałymi tradycjami i tak jednoznacznie kojarzone ze Lwowem „Ossolineum”, gdzie wreszcie swoje miejsce znalazła „Panorama Racławicka”, zachwycająca wcześniej (od pamiętnej Wystawy Krajowej w 1894 r.) mieszkańców i gości miasta nad Pełtwią.

W dziejach Polaków Lwów jest jednym z ważniejszych miast, a w ostatnich dwóch stuleciach odegrał szczególną rolę w relacjach polsko-ukraińskich. Decydował wręcz o stosunkach pomiędzy obu nacjami, a ostatnio niejednokrotnie wpływał też na klimat polityki zagranicznej obu państw. Miasto stało się polem rywalizacji polityków, próbujących wykorzystać zgromadzony w nim potencjał intelektualny dla realizacji swych, często skrajnie nietolerancyjnych, celów. Instrumentalnie wykorzystywano obrazy z bogatej przeszłości Lwowa dla podgrzania atmosfery politycznej, wyzwiania nie zawsze zdrowych emocji. Autorytatywnie formułowane sądy stwarzały często wrażenie dobrej znajomości historii miasta oraz przemian zachodzących w ciągu wieków w strukturze społecznej, dorobku kulturalnym czy naukowym. Ta pozorowana wiedza kształtowała jednakże świadomość dużych grup społecznych, do których głos polityków dociera znacznie łatwiej (zwłaszcza obecnie), aniżeli wyniki mozolnie prowadzonych badań naukowych.